

- Wygląda jak dom kultury a nie szpital - powiedziała Beata chwilę przed naszym rozstaniem. Objęła mnie, a w tym geście zawierało się całe współczucie i troska. Tak ciepła nie była nigdy wcześniej - nasza przyjaźń choć mocna była jednak dość szorstka. Spojrzałam w okna na piętrze, gdzie mieściła się szkoła. Na szybach od wewnątrz ktoś poprzyklejał papierowe słoneczka i chmurki.

- Ale widać że to dziecięcy psychiatryk, spójrz na te cudenka w oknach - wskazałam palcem a Beata podążyła za nim wzrokiem.

- Masz dziwny gust - roześmiała się i musiałyśmy się już rozstać. Zadzwoiłam do drzwi - dźwięk tego dzwonnka słyszałam dość często - przerywał ciszę nocy, gdy karetka przywoziła nowego pacjenta, zazwyczaj nastolatka po próbie samobójczej. Koniec przepustki, pora wrócić do codzienności.

Otworzyła niska, pulchna pielęgniarka. Miała piękne, kręcone włosy i przyjazne usposobienie i jak większość personelu darzyła mnie sympatią. Obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem i z łatwością odczytała moje myśli:

- Ciężko tutaj wracać, prawda?

Odwzajemniłam uśmiech, czując rosnący w gardle smutek. Pamiętam jak bardzo bałam się tutaj trafić. W mojej wyobraźni pojawiały się obrazy niebezpiecznych, nieprzewidywalnych pacjentów i sadystycznego personelu. Oczywiście rzeczywistość okazała się zupełnie inna, ale i tak trudna. Pielęgniarka przesunęła się wpuszczając mnie do środka. Weszłam i usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

Była pora kolacji. Przed telewizorem w świetlicy siedziała grupka młodzieży i dzieci zajadająca kanapki z dżemem. Na stoliku pod ścianą stały kubki z herbatą. Kilka osób prowadziło ciche rozmowy. Ktoś czytał książkę. Ktoś rozmawiał przez telefon. Rozejrzałam się po sali, szukając kogoś do kogo mogłabym się dosiąść i porozmawiać, żeby powstrzymać natłok czarnych myśli. Świetlica była ładna i przestronna. Podłogę wyłożono niebieskim linoleum, ściany pomalowano na białe. W oknach umieszczono solidne kraty.

Wydawało się, że trafiłam w sam środek sielanki, gdy nagle coś się wydarzyło. Na środku sali pojawiły się dwie dziewczyny, szarpiąc się i uderzając. Niesłychane, jak dużo siły mieściło się w tych wątłych, delikatnych ciałach dziewcząt po przejściach. Rozpoznałam je - Iwona i Monika - obie po próbach samobójczych, pałające do siebie nienawiścią od pierwszego wejrzenia. I kiedy już myślałam, że bójka zakończy się jakąś tragedią, ich krzyki zwabiły pielęgniarkę. Rozdzielił walczące dziewczyny i odprowadził jedną z nich, do separatki, gdzie miała zostać przywiązana pasami do łóżka.

- To niesprawiedliwe! - krzyknęła szczupła, piętnastoletnia blondynka - Iwona nic nie zrobiła! To Monika zaczęła! Ona się tylko broniła!

Ale nikt jej nie słuchał. Dziewczyna z niedowierzaniem pokręciła głową. Starłam się przypomnieć sobie jej imię. Kinga. Wczoraj opowiadała mi, że przywieźli ją z oddziału pediatrycznego gdzie leżała pod kilkoma kroplówkami. Była szczupła, zbyt szczupła. - Nawet nie wiem jak to się stało - opowiadała mi. - Najpierw ważyłam osiemdziesiąt kilogramów. Potem siedemdziesiąt. Potem dalej chudłam. Nawet się nie obejrzałam gdy zaczęłam mieć krwotoki z nosa i omdlenia. Po prostu - żyjesz i nagle wpadasz w anorek-

sję. Jestem tu dobrowolnie, bo chcę z tego wyjść. A ty za co siedzisz? Przymusowo?

- Epizod psychotyczny. Też jestem tutaj z własnej woli, chciałam się po prostu dowiedzieć, co się ze mną działo - mruknęłam. Po takim wyznaniu trudno mi było odpowiedzieć moim stałym hasłem: „za niewinność”.

\*\*\*

- Agataaa! Zabierz te majtki spod prysznic!

Cholera, znowu zapomniałam.

- Dobra już zabieram - powiedziałam, rumieniąc się - tylko nie poruszajcie tego tematu na społeczności.

Dziewczyny spojrzały po sobie i parsknęły śmiechem. Społeczność była jednym ze stałych elementów dnia. Po śniadaniu ustawialiśmy krzesła w kole i zbieraliśmy się wszyscy - lekarze, psychologowie i pacjenci. Jeśli wśród pacjentów pojawiał się ktoś nowy, mówił jak się nazywa, skąd jest i czym się interesuje. Następnie każdy przedstawiał się i w przypadku personelu mówił czym się zajmuje. Potem po kolei wszyscy opowiadaliśmy co robiliśmy dzień wcześniej. Drugiego tygodnia pobytu na oddziale wzbudziłam małą sensację i zazdrość wśród kolegów i koleżanek gdy powiedziałam, że byłam na spacerze.

- Ona jest tu dopiero drugi tydzień i już była na spacerze? Nie wierzę. Ja siedzę tutaj już ponad miesiąc i nie byłam ani razu - prychnęła Kamila.

- Ale ona nie jest agresywna - odparowała anorektyczka Kinga - A ty jesteś. Spacer to chyba nagroda, no nie?

Kolejnym ważnym punktem społeczności były sprawy absorbujące pacjentów, które można było omówić. Zazwyczaj tematy okazywały się dość błahe. I niestety czasami dość kłopotliwe. Możecie sobie wyobrazić jak skompromitowana się poczułam, gdy koleżanka usłużnie poinformowała, że zostawiłam pod prysznicem majtki.

- To na pewno Agata, bo wróciła późno ze SPACERU - powiedziała, głośno akcentując ostatnie słowo.

- Dobrze już - odparłam ze złością - więcej się to nie powtórzy. Zadowolona?

- Dziewczynki, troszeczkę spokojniej - wtrąciła się pani psycholog - To chyba nic wielkiego, prawda?

A teraz moje dobre imię znowu było zagrożone.

- Wyluzuj, nikomu nie powiemy - roześmiała się Patrycja - Tylko pamiętaj o nich, dobra?

- Dzięki.

Spięłam wilgotne włosy gumką i zabrałam majtki. Poszłam do pokoju. Po zażyciu wieczornej dawki leków o dziwo nie czułam senności. Czułam się za to wesoła i pobudzona. Początkowo nawet nie zorientowałam się że weszłam w sam środek dramatu.

Kinga siedziała skulona pod ścianą zanosząc się płaczem. Jej chude ramiona dygotały lekko. Naszła mnie niechciana myśl, że niedługo zaczną przypominać kije od mioteł. Było już późno, parę minut po ciszy nocnej, ale ona wciąż była w dresie i płakała tak rozpaczliwe że kroilo się we mnie serce. Przykucnęłam przy niej i pogłaskałam ją po policzku.

- Co się stało? - zapytała.

Chwile trwało zanim Kinga opanowała się na tyle, żeby być w stanie mówić. Któraś z nas westchnęła i nie miało znaczenia która.

- Nie twoja sprawa - zaszlochała. Nienawidzę się narzucać więc odeszłam na swoje łóżko, ale nie byłam w stanie jej ignorować. Po chwili pojawiła się pielęgniarka i zadała jej to samo pytanie co ja:

- Co się stało?

- Boję się, że ktoś mi zrobi krzywdę. On powiedział że mi nic nie zrobi...

Trudno było cokolwiek zrozumieć, ale prawda mogła być na tyle bolesna, że nie chciałam jej poznać. Kolejny dzień dobiegał końca. Długo nie mogłam zasnąć, myśląc o tym, co mnie jutro czeka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

desert rose, dodano 18.02.2016 20:47

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).